




Colloquium 4(48)/2022
ISSN 2081-3813, e-ISSN 2658-0365
CC BY-NC-ND.4.0
DOI: <http://doi.org/10.34813/39coll2022>

ŁUDZIE ZBĘDNI. OD ŁUDZI ŁUŻNYCH DO PREKARIUSZY

Superfluous people. From liquid people to the precariat

Magdalena Szpunar
Uniwersytet Śląski
Wydział Nauk Społecznych, Instytut Socjologii
e-mail: magdalena_sz@wp.pl
ORCID  0000-0003-1245-5531

Streszczenie

Głównym celem artykułu jest przedstawienie sytuacji oraz mechanizmów społeczno-kulturowych związanych z procesem wytwarzania ludzi odpadów w sensie Baumanowskim. Wysoko wydajne społeczeństwa miały zapewnić miejsca pracy i dobre warunki bytowe każdemu, szybko jednak okazało się, że tak się nie stało i stale poszerza się grupa ludzi niewidocznych, zbędnych, a w konsekwencji niepotrzebnych. W artykule zaprezentowano, jakie kategorie ludzi zostają włączone w obszar zbędności, marginalizacji i społecznego wykluczenia. Autorka udziela odpowiedzi na pytanie, jakie cechy osobowościowe decydują o przyswajaniu stygmatu bycia zbędnym, a także jaką rolę ogrywa w tym procesie syndrom wyuczzonej bezradności oraz czynniki społeczne i kulturowe.

Słowa kluczowe: ludzie zbędni, ludzie odpady, wyuczona bezradność, precariat, praca bez sensu.

Abstract

The main aim of the article is to present the situations and socio-cultural mechanisms related to the process of generating of human waste in Bauman's understanding. High-performance societies were to provide jobs and high standard of living conditions for everyone, but that idealistic concept failed. Instead, a group of invisible, redundant and, consequently, unwanted people is constantly expanding. The article outlines which categories of the people are included in the area of redundancy, marginalization and social exclusion. The Author answers the following questions: which personality traits determine the assimilation of stigma of being redundant, and what role is played by the syndrome of 'learned helplessness' and socio-cultural factors in this process.

Keywords: superfluous people, human waste, learned helplessness, precariat, bullshit jobs.

Wprowadzenie

Produkcja ludzi odpadów, ludzi odrzutów, czy też ludzi na przemiał stanowi zdaniem Zygmunta Baumana nieunikniony skutek modernizacji, będąc efektem ubocznym zaprowadzania ładu. Dobrze funkcjonujące społeczeństwa miały zapewnić miejsca pracy dla wszystkich i wysoką wydajność każdego. Pieczołowicie konstruowany ład odtrąca jednak część populacji, traktując ją jako zbiorowość osób „nie na swoim miejscu”, „niepasujących do reszty”, czy wreszcie jako „elementy niepożądane”. Ludzie zbędni są niewidoczni, niedostrzegani, to ci, których mijamy każdego dnia, nie zauważając ich obecności, a przecież przynależą do społeczeństwa. Ich zbędność intensyfikuje fakt, że traktuje się ich jako osoby, które należy utrzymywać, zapewniać im środki do przetrwania, tym samym postrzegając ich jako pasożytujących na innych. Mamy do czynienia ze wzrastającą grupą ludzi, którzy zostali pozbawieni niezbędnych zasobów do przetrwania biologicznego, jak i społeczno-kulturowego (Bauman, 2005, 15). Inaczej ujmując, żyjemy w świecie ludzi uprzywilejowanych i nieuprzywilejowanych, a owa człowiecza dychotomia jest coraz wyraźniejsza i dzieli ludzi na „niezbędnych i ludzi zbędnych, pozbawionych faktycznych praw, niepotrzebnych, nieważnych, nieistniejących” (Stawiszyński, 2021, 33). Pęknięcie na tych, którzy są niezbędni, potrzebni, a tym samym uprzywilejowani, w opozycji do zbędnych, marginalizowanych i wykluczanych, staje się coraz bardziej wyraźne i dojmujące. Humanizm domaga się dopominania o los tych, który wielu jest obojętny, a także podjęcia działań, które mogą minimalizować negatywne skutki wykluczania i stygmatyzowania zbędnych.

Celem niniejszego artykułu jest ukazanie sytuacji społecznej i kulturowej tych, których w sensie Baumanowskim możemy określić jako ludzi odpady, czy też, ujmując za innym socjologiem Stefanem Czarnowskim, ludzi zbędnych. Występowanie kategorii ludzi wyciągniętych poza społeczny margines jest niezależne od poziomu rozwoju społecznego, uwarunkowań historycznych, a także posiadanych przez jednostkę kompetencji. W tekście zaprezentowano, jak ewoluowała kategoria zbędności na przestrzeni wieków, począwszy od późnośredniowiecznych „ludzi luźnych” do zbędności współczesnych prekariuszy. Ambicją tekstu jest uwrażliwienie na problem ludzi wykluczonych, nieuprzywilejowanych, pozbawionych decyzyjności, niesłusznie określanych mianem niedostosowanych. Autorka zwraca uwagę na strategie językowe i komunikacyjne, których celem jest odbieranie podmiotowości i godności tych, których wykluczające i stygmatyzujące etykiety dotyczą. Celem artykułu jest nie tyle sportretowanie figury człowieka zbędnego, ale pokazanie kulturowego i społecznego kontekstu jego kształtowania. Autorka stawia tezę, że niezależnie od postępu gospodarczego pewna część społeczeństwa nie uczestniczy w procesach modernizacji, gdyż znajduje się na marginesie społecznego rozwoju. Za Krzysztofem Wieleckim ludzi zbędnych należy uznać za tych, „którzy źle się czują w swoim świecie, czują się wyobcowani, «poza», bez wpływu na swoje społeczeństwo i własny los” (Wielecki, 2017, 34). Tekst stara się udzielić odpowiedzi na pytanie, jakie są przyczyny tego stanu rzeczy, jaką rolę w kształtowaniu

tego typu kategorii ludzi odgrywają cechy osobowościowe, demobilizacja poznawcza, niezależny od jednostki kontekst społeczny i sytuacyjny czy internalizacja nieadaptacyjnych strategii przystosowawczych, takich jak syndrom wyuczonej bezradności, a także uwewnętrznianie własnej zbędności, co intensyfikuje dojmujący stan zbędności.

Ludzie odpady – w sensie Baumanowskim – to ludzie zbędni. Ich zbędność łączy się z bezużytecznością, byciem niepotrzebnym, nadliczbowym, nadprogramowym. Społeczeństwo przekonuje takie osoby, że doskonale się bez nich obywa, tym samym pozbawiając ich prawa do bycia dostrzeżonym i docenionym. Przywołajmy Baumana, by trafniej zobrazować kluczową dla naszych rozważań kategorię zbędności:

Uznać kogoś za „zbędnego” znaczy wyrzucić go dlatego, że przeznaczony jest do wyrzucenia jak pusta i bezzwrotna plastikowa butelka albo zużyta jednorazowa strzykawka, nieatrakcyjny towar, na który nie ma nabywców albo bezużyteczny, wybrakowany lub uszkodzony produkt zdjęty z taśmy przez kontrolerów jakości (Bauman, 2005, 25).

Coraz częściej dane jest nam obserwować proces, w którym ludzi traktuje się jak rzeczy, a rzeczy jak ludzi. Pojęcie zbędności uzmysławia, że nie jest to stan anomalii, przejściowej dysfunkcji czy tymczasowej nieprawidłowości. Jest to raczej stan, w którym aprobeuje się aberrację, traktując jako integralny element rzeczywistości. Zbędność wydaje się naturalnie łączyć z tym, co traktujemy jako odrzut, odpad, śmieć, a w konsekwencji – zbędny balast.

Kategoria ludzi zbędnych pojawia się w 1936 roku w niesłusznie zapomnianym dzisiaj eseju *Ludzie zbędni w służbie przemocy* Stefana Czarnowskiego. Socjolog do tej kategorii zaliczał zarówno ludzi żyjących z pracy dorywczej, włóczęgów, przestępców, ale i ludzi uczciwych, którzy z różnych powodów nie znaleźli swojego miejsca w świecie (Czarnowski, 2018, 7). Ludzie zbędni, według Czarnowskiego, to nierzadko ludzie dobrze wykształceni, lecz niepotrafiący odnaleźć się na rynku pracy, niemający odpowiednich kompetencji społecznych i towarzyskich, by poprzez koneksje i znajomości swoją sytuację zmienić. To ważne, by zwrócić uwagę, że w wielu przypadkach zbędność ma charakter niezawiniony, często stanowi wypadkową niezamierzonej sytuacji życiowej, fatalnego splotu okoliczności, niewiary we własne możliwości i sprawczość. Nie musi być wypadkową niekompetencji, niskich kwalifikacji czy bierności życiowej. Bywa bowiem, że określone doświadczenia życiowe, traumy, zranienia, niska samoocena czy replikowanie zachowań rodzinnych prowadzić może do przekonania o własnej zbędności. Możemy za Janem Kracikiem i Michałem Rożkiem powiedzieć, że kategoria ludzi zbędnych odkrywa „obszar prawdy o człowieku społecznie zdegradowanym, który nie sam był winien własnej sytuacji” (Kracik, Rożek, 2012, 5).

Syndrom wyuczonej bezradności

Ludzie zbędni to ludzie zdeklasowani, uważani za beзуżytecznych i – co jeszcze bardziej dojmujące – sami za zbędnych się uznający. Pogodzeni z beznadzieją własnego losu nie próbują o nic walczyć i prosić. To ci, o których nikt nie dba, nikt o nich nie myśli, a każdy wydrenowuje ich byt z jakiegokolwiek istotności. To wszyscy ci, którzy któregoś dnia otrzymali komunikat o „likwidacji”, niepotrafiący dostosować się do nowych warunków, „ludzie upadku” bankrutujących zakładów pracy, ale także pracownicy PGR-ów internalizujący wyuczoną bezradność, zwolnieni w ramach rozmaitych restrukturyzacji. Ważną kategorią, nad którą warto się pochylić, jest syndrom wyuczonej bezradności. Jest on zwykle definiowany jako pewien wyuczony stan reagowania na trudne, nieprzyjemne sytuacje, których jednostka nie potrafi uniknąć, albo też nie ma możliwości wycofania się z nich (Seligman, 2002; Jarmakowski, 2009; Gąsiorowska i Grochowska, 2012). Jak wskazuje Martin Seligman, jednostki przejawiające w swoich zachowaniach wyuczoną bezradność nie potrafią funkcjonować bez wsparcia społecznego z zewnątrz, ich poczucie sensu życia jest niskie, mają poczucie krzywdy, a tych, którym wiedzie się lepiej od nich, traktują wrogo i z nieufnością. To właśnie te osoby najczęściej przejawiają pesymistyczne skrypty wyjaśniania doświadczeń życiowych.

Wyuczona bezradność mocno wiąże się z poczuciem kontroli nad wzmocnieniami (Rotter, 1966). Jedną z kluczowych zmiennych różnicujących ludzi stanowi poczucie kontroli nad własnym życiem. Jeśli jednostka uznaje, że sukcesy, ale także porażki stanowią wypadkową jej własnej pracy, zaangażowania, cech osobowości, wtedy mówimy o wewnętrznym poczuciu kontroli. Jednostka z wewnętrznym poczuciem kontroli przypisuje sobie sprawczość nad tym, czego doświadcza. Osoby z wewnętrznym poczuciem kontroli są samodzielne, skuteczne i efektywne w realizowanych działaniach. Przejawiają większą elastyczność i aktywność w przypadku pojawienia się sytuacji problemowej, nauka nie sprawia im problemu i potrafią uczyć się na własnych błędach. Przeciwnieństwem takich osób są jednostki o zewnętrznym poczuciu kontroli, które są przekonane, że ich sytuacja życiowa to wypadkowa zbiegu okoliczności, przypadku, czy też celowego działania innych ludzi (Rotter, 1966). Osoby z zewnętrznym poczuciem kontroli są szczególnie podatne na wystąpienie u nich syndromu wyuczonej bezradności.

Pojawienie się zachowań określanych jako wyuczona bezradność stanowi wypadkową reakcji na sytuacje niekontrolowane, które zostają przez jednostkę zinterpretowane jako takie, na które ona nie ma wpływu (Domachowski, 2002). Oznacza to, że jednostka przyswaja myślenie, które prowadzi do przekonania, że podjęcie określonych czynności nie wiąże się z uzyskaniem pożądaných przez nią efektów. Inaczej ujmując, jednostka uczy się, że pomiędzy podjęciem działania a niepodejmowaniem go nie ma właściwie żadnych istotnych różnic, co prowadzi do dominacji w jej zachowaniu bierności, apatii, a w konsekwencji rezygnacji z podejmowania jakichkolwiek działań.

Istotne znaczenie dla procesu kształtowania się syndromu wyuczonej bezradności ma reprezentowany przez jednostkę sposób rozumienia i interpretowania własnych niepowodzeń i porażek. Jeśli jest on pesymistyczny, z wysokim prawdopodobieństwem prowadzi do krystalizowania się wyuczonej bezradności. Zniekształcenia poznawcze, które dotyczą ludzi zbędnych, przejawiają się w dominacji myślenia opartego o wyuczoną bezradność, co sprawia, że postrzegany związek pomiędzy działaniem a jego efektem ma charakter negatywny. To właśnie ludzie zbędni szczególnie często mogą doznawać tego, co określa się mianem treningu bezradności (Sędek, 1991), oznaczającego wielokrotne i powtarzające się doświadczenia, które wywołują odczucie niemożności konstruktywnego rozwiązania problemu. Pierwsze tego typu doświadczenia mogą się rozpocząć już w szkole, kiedy dziecko otrzymuje etykietkę słabego ucznia i nie może się jej pozbyć, pomimo starania o poprawę wyników. Bywa tak, że osoba dorosła, osiągająca życiowe sukcesy, ocenia swoją wartość poprzez pryzmat ocen, które otrzymywała w szkole.

W miejscach pracy zbędni niejednokrotnie słyszą, że na ich miejsce jest wielu innych, że są łatwo zastępowalni, że ich praca nie ma znaczenia, albo że fakt, że w ogóle posiadają pracę, jest gestem hojności ze strony pracodawcy. Ludzi zbędnych może zatem dotyczyć stan określany mianem demobilizacji poznawczej, która prowadzi do odwoływania się w swoich zachowaniach do tego, co sprawdzone, rutynowe i bezpieczne, niewymagające wysiłku poznawczego, co prowadzi do minimalizowania zaangażowania i ciekawości w zetknięciu z nową sytuacją. Tego typu osoby preferować będą sytuacje znane i oswojone, nawet jeśli są one dla nich dysfunkcjonalne i niekomfortowe, będą woleć przewidywalną stagnację niż działania prorozwojowe naznaczone niepewnością i ryzykiem.

Jak pokazały badania przeprowadzone przez Joannę Moczydłowską (2005), wśród osób bezrobotnych dużą część stanowią te, które żyją w poczuciu krzywdy i niesprawiedliwości, ale jednocześnie nie podejmują żadnych działań mogących ich sytuację zmienić. Co ciekawe, problem ten dotyczy zarówno tych, którzy przyzwyczaili się do opiekuńczej roli państwa w socjalizmie, jak i młodych ludzi urodzonych po 1989 roku. Jak zauważa Moczydłowska, niski poziom aktywności i brak inicjatywy właściwie uniemożliwiają znalezienie pracy, a tym samym wzmacniają styl myślenia właściwy dla zewnętrznego poczucia kontroli.

Ludzie zbędni to także ci, którzy pozbawieni są prawa głosu, których prawa wyborcze w reżimach politycznych są fikcją. Za ludzi zbędnych można także uznać aktywnych obywateli systemów demokratycznych, których społeczna istotność kończy się wraz z momentem oddania głosu w urnie. Człowiekiem zbędnym może stać się także ten, którego opinia jest niezgodna z opinią dominującej większości, co tłumaczy

mechanizm znany jako spirala milczenia (Noelle-Neumann, 2007)¹. To właśnie ci ludzie nierzadko mają poczucie bycia niepotrzebnymi, gdyż są wielokrotnie napiętnowani, nie wpisując się w powszechnie obowiązujące przekonania polityczne.

Za ludzi zbędnych, osoby drugiej kategorii należałoby także uznać dziewiętnastowieczne kobiety pozbawione praw wyborczych i możliwości studiowania. Taki stan funkcjonuje obecnie w krajach fundamentalizmu religijnego, gdzie pozycja kobiety zepchnięta jest do rezerwuarów wyznaczonych przez religijne ideologie. Kobieta w takich systemach staje się człowiekiem drugiej kategorii, w przeciwieństwie do roli mężczyzny, którego pozycja jest uprzywilejowana, nadrzędna i hegemonicznie wyznaczająca granice kobiecej wolności.

Uwewnętrznianie zbędności

Obrazowo ów dotkliwy stan człowieka zbędnego opisywał jeszcze Fryderyk Engels:

wepchnięty w ten skotłowany wir, musi się przebijać, jak umie. Jeżeli jest na tyle szczęśliwy, że otrzyma pracę, tzn. jeżeli wyświadczy mu tę łaskę, że zechce się bogacić jego kosztem – to oczekuje go wynagrodzenie, które wystarcza zaledwie na to, by nie wyzionąć ducha (Engels, 1952, 301).

Nałożenie przez społeczeństwo piętna (Czykwin, 2007) bycia zbędnym, bycia odpadem, łatwo ulega uwewnętrznieniu, przekształcając przekonania jednostki w dysfunkcyjny sposób myślenia o sobie. Najbardziej dojmujące wydaje się przyjmowanie stygmatu zbędnego, godzenie się z nieuchronnością losu, a czasem uruchamianie w sobie pokładów złego, realizując samospełniające się proroctwa: „opinia czasem wyprzedzała wykroczenia, a jej osądy spychały podejrzaną jednostkę w stronę przypisywanych jej skłonności i zachowań. Człowiek tak łatwo obdarzony etykietą sam zaczynał wierzyć w jej treść i reagował, jak przystało na napiętnowanego” (Kracik i Rożek, 2012, 6).

Spółeczeństwo odtrąca ludzi zbędnych, traktując ich świadomie, a nawet z premedytacją jako pasożytujących na innych. Choć zwykle nie zwracamy uwagi na ludzi zbędnych, wręcz przeciwnie – milcząco legitymizujemy ich przezroczystość, to, jak zauważa Czarnowski,

w okresach wielkich przemian socjalnych i politycznych dostrzegamy, że znaczenie elementów marginesowych wzmaga się ogromnie, w miarę jak z jednej strony następuje ich pomnożenie, a z drugiej, jak są organizowane przez zdolne do tego, rozporządzające środkami materialnymi czynniki i przetwarzane na taran do rozbicia ustalonego porządku (Czarnowski, 2018, 13).

¹ Hipoteza „spirali milczenia” mówi o tym, że jednostki doskonale wyczuwają, jaki jest dominujący klimat opinii, dostosowując i „wygaszając” swoje autentyczne przekonania względem tych, które przeważają, eliminując te, które mogą pozostawać w sprzeczności z przekonaniem ogółu.

Zdaniem Czarnowskiego na tym zasadza się siła tych, których postrzegamy jako słabych, niepotrzebnych i niedostosowanych. By użyć słów Václava Havla: tak właśnie przejawia się siła bezsilnych (Havel, 1985). To właśnie owi bezsilni stanowią nierzadko siłę, która rozsadza system od środka. Przedwojenny esej Czarnowskiego nie stracił na aktualności, wręcz przeciwnie – sformułowane ponad osiemdziesiąt lat temu tezy wydają się szczególnie aktualne w dobie polskiej transformacji, która dehumanizuje, odczłowiecza i łatwo pozbywa się tych, którzy nie są lub nie potrafią być wystarczająco efektywni.

Tytułowe poczucie zbędności może być szczególnie dotkliwe dla ludzi młodych. To właśnie oni mierzą się z paradoksem, gdyż z jednej strony mówi się im, że o ich miejscu w świecie decyduje wykształcenie, z drugiej słyszą, szczególnie ci, którzy kształcą się na kierunkach humanistycznych, że są niepotrzebni, a ich studia nie mają żadnej wartości. Od dłuższego czasu w debacie publicznej pojawiają się zarzuty pod adresem nauk humanistycznych, że są nieproduktywne, mało użyteczne, zbędne, a nawet społecznie szkodliwe. Skoro takie zarzuty formułowane są względem humanistyki, niemal *en bloc* przenoszone są na jej reprezentantów, uznawanych nierzadko za kompletnie bezużytecznych, niepotrafiących zaproponować niczego ekonomicznie użytecznego, ponadto nadmiernie komplikujących proste sprawy i oderwanych od rzeczywistości. Nietrudno zatem zrozumieć, dlaczego to właśnie u humanistów może się pojawić odczucie zbędności i nieprzystosowania wobec hołdującego skuteczności i efektywności odczarowanego – w sensie Weberowskim – społeczeństwa. Zaliczenie w poczet ludzi zbędnych w tym przypadku jest dowodem na to, że tej formy stygmatyzacji nie warunkuje brak wykształcenia czy niskie kwalifikacje.

Zarzuty te odpiera Odo Marquard, zwracając uwagę, że humanistyka stać się może panaceum na efekty działania uprzedmiotawiającego rozumu instrumentalnego (Marquard, 1994). Filozof zwraca uwagę, że im bardziej świat staje się zmodernizowany i przekształcony, tym bardziej humanistyka staje się potrzebna. Pozwala ona dostrzegać przesady i iluzje, na które człowiek o wąskim kształceniu technicznym jest mocno podatny. W podobnym tonie wypowiada się Martha Nussbaum w książce, która ukazała się pod znamienym tytułem *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, zwracając uwagę, że:

Jeśli ten proces [degradacji humanistyki] nie zostanie zatrzymany, już wkrótce państwa na całym świecie będą produkować pokolenia użytecznych maszyn, zamiast pełnowartościowych obywateli zdolnych do samodzielnego myślenia, krytycznego podejścia do tradycji oraz zrozumienia wagi zarówno osiągnięć drugiego człowieka, jak i doznanych przez niego krzywd (Nussbaum, 2016, s. 18).

Filozofka wyraźnie wskazuje, że społeczności demokratyczne nie mogą się kształtować bez uprzedniego wyposażenia jej członków w takie kompetencje, jak krytycyzm, samodzielne myślenie, wyobraźnia czy empatia. Nastawiona na efektywność i szybkie zyski edukacja raczej dyspozycje te eliminuje, a nie stymuluje. Wypadkową tego stanu rzeczy

stają się jednostki podatne na manipulację, bierne, przepełnione nienawiścią wobec innych, nierozumiejący obcych, nietolerancyjne i zamknięte na wszelką odmienność.

Paradoks polega na tym, że piętno zbędnego można otrzymać, będąc gruntownie wykształconym i posiadając dobrą pracę. Zbędnymi stać się mogą nawet pracownicy naukowcy, których badania są pomijane, a to, czym się zajmują, uznaje się za nieistotne i mało ważne. Ludźmi zbędnymi stają się uchodźcy przebywający w pasie przygranicznym, otoczeni przez pograniczników z ostrą bronią, niemający możliwości przedostania na jakąkolwiek ze stron, zawieszeni w państwowym niebycie. Nikt ich nie chce, stają się „kłopotliwym problemem”, którego najchętniej by się pozbyto, nikomu niepotrzebni, niewygodni, odarci z godności. Ich zbędność staje się podwójna, gdyż zmuszeni są uciekać z ojczystego kraju, w którym funkcjonowanie staje się zagrażające, a próbując szukać schronienia w obcym kraju stają się niewygodnym problemem, balastem, z którym nie bardzo wiadomo, co począć. W erudycyjnym studium *Obcy u naszych drzwi* Bauman (2016) zauważa, że uchodźcy stanowią istotny wymiar współczesnej rzeczywistości. Ich życie stanowi jednak mniejszą wartość niż życie autochtonów, którzy nierzadko bardzo niechętnie podchodzą do obcych. To właśnie obcy stają się ludźmi odpadami, ludźmi zbędnymi, gdyż nie ma dla nich miejsca, czasem tworzy dla nich sztuczne przestrzenie w postaci obozów uchodźczych, w których przebywają niczym zwierzęta w zoo, wyrwane z naturalnego środowiska.

Zbędnymi stają się osoby niepełnosprawne, chorujące psychiczne czy zdeformowane fizycznie. Niechętnie się ich pokazuje w przestrzeni publicznej, rzadko pamięta o ich potrzebach, zakładając, że najlepiej byłoby, gdyby we własnym zakresie poradzili sobie ze swoimi kłopotami, ewentualnie ich problemy załatwiono w pozostających poza powszechną widocznością enklawach. Takie myślenie prowadzi do możliwości rozszerzenia zbędności na niemal dowolne kategorie społeczne, czego przykładem mogą być osoby starsze, które ze względu na powszechnie panujący ageizm wyklucza się z wielu sfer życia społecznego.

Ludzie luźni

Jeśli sięgniemy do historii, nie brak w niej ludzi zbędnych, czego przykładem może być późnośredniowieczna kategoria „ludzi luźnych”. Według autorów interesującej pracy *Hultaje, zloczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie* ludzie luźni to:

Głodni, bezdomni, lekceważeni i zepchnięci poniżej społecznego minimum posiadania i respektu, nie umieli odnaleźć w sobie owej godności, której im odmawiano z zewnątrz. U ludzi luźnych, w przeciwieństwie do przestępców, pojawia się jednak często rodzaj obrony przed degradacją, gdy usiłują żyć „z pracy rąk swoich” i „nikogo nie skrzywdzić” (Kracik i Rożek, 2012, 162).

Znakomity klinicysta Antoni Kępiński napominał, że w drugim człowieku coraz słabiej widzi się „cechy ludzkie, a coraz wyraźniej atrybuty związane ze sprawnym

funkcjonowaniem maszyny techniczno-społecznej” (Kępiński, 1992, 64). I na tym właśnie polega dramat jednostki ludzkiej, która – jak zauważał Fromm – zaczyna siebie postrzegać wyłącznie przez pryzmat własnej atrakcyjności rynkowej, a nie reprezentowanych przez siebie wartości humanistycznych. Złożoność i wielowymiarowość jednostek zostaje zredukowana do skuteczności, a w sytuacji, gdy stają się mało wydajne, likwiduje się ich i wyrzuca z miejsc pracy analogicznie jak zużyte, niepotrzebne przedmioty. Wystarczy zwrócić uwagę na język dominujący w przestrzeniach o charakterze profesjonalnym, które z profesjonalizmem niewiele mają wspólnego, czy współczesne korporacje, odzierające jednostki z ich podmiotowości, redukujące ich istotę do poziomu rzeczy, co dostrzegał i dojmująco opisywał Kępiński: „Jego wartość określa się efektywnością w procesie produkcji, używa się w stosunku do niego tych samych wyrażeń, co w stosunku do części maszyny – wysunąć, przesunąć, ustawić, postawić, zlikwidować itp.” (Kępiński, 1992, 149). Jeśli człowieka traktuje się w sposób tożsamy z niepotrzebnym, bezwartościowym przedmiotem, łatwa droga do tego, by stał się człowiekiem zbędnym, a nawet przestał być człowiekiem w ogóle.

Erich Fromm, opisując specyfikę społeczeństwa przemysłowego, zwraca uwagę na dehumanizującą, utowarowiającą i alienującą rolę postępującej kwantyfikacji (Szpunar, 2019) i ekonomizacji życia.

Pytanie brzmi: co się opłaca? Co przyniesie zysk? (...) zasady księgowości, bilansu i zysku zostały zastosowane do człowieka i rozszerzone z ekonomii na ludzkie życie *in toto*. Człowiek stał się przedsiębiorstwem: jego życie to kapitał, a jego zadaniem jest inwestowanie tego kapitału tak dobrze, jak to tylko możliwe. Odniesie sukces, tylko jeśli inwestycja jest udana. Jeśli słabo zainwestuje swoje życie, wówczas nie odniesie sukcesu. Sam w ten sposób staje się przedmiotem, obiektem (Fromm, 2017, 20).

Zdaniem Fromma człowiek zdominowany przez rzeczy i okoliczności, które sam wytworzył, staje się nikim. Alienując się i w konsekwencji nie rozumiejąc wytworów własnej pracy, dotyka go swoisty wstyd prometejski. Zdaniem Horkheimera potrzeba panowania nad przyrodą zostaje przeniesiona na relacje międzyludzkie. Potrzeba panowania nie tylko nad przyrodą, ale i innymi ludźmi sprawia, że interakcje pomiędzy podmiotami stają się analogiczne jak pomiędzy podmiotami i przedmiotami (Horkheimer, 1987, 329).

Językowe strategie dehumanizacyjne a poczucie bycia zbędnym

Proces dehumanizacji, a w konsekwencji uznawania ludzi za zbędnych odbywać się może na co najmniej kilku poziomach. Szczególnie odczłowieczająca wydaje się opisywana przez Fromma i Kępińskiego strategia, którą określić możemy jako uprzedmiotawianie ludzi, która przejawia się poprzez postrzeganie drugiego człowieka jako przedmiotu czy towaru, czego przykładem może być korporacyjny język traktujący wyzyskiwanych pracowników jako „odnawialne zasoby”.

Językowy proces odczłowieczania ludzi obserwujemy poprzez nadawanie etykiet językowych i stygmatyzujących określeń. W przypadku wspomnianych już uchodźców posługiwano się takimi określeniami, jak „dzika horda”, „barbarzyńska dzicz” czy „islamskie bestie”. Trzeba również zwrócić uwagę na stygmatyzujące uchodźców określenia intensywnie czerpiące z retoryki wojennej. O uchodźcach często mówiono jako o „islamskim taranie”, „najeźdźcach”, „kolonizatorach”, uznając, że dokonują oni „najakazu”, „podboju” czy „szturmu”. Owe nieuzasadnione wyolbrzymienia podsycaly lęki, napawały niepokojem, wzmacniając postawy niechęci wobec obcych, którzy postrzegani byli jako zagrożenie. Obawy wobec uchodźców intensyfikowały również liczne metafory wodne, obfitujące w określenia typu „fala”, „zalew”, „napływ”, wywołujące skojarzenia z klęską żywiołową, której nie sposób opanować i na którą społeczeństwo nie ma wpływu.

Z uprzedmiotawianiem łączy się strategia mechanizacji ukazująca ludzi analogicznie jak maszyny, a więc podmioty pozbawione uczuć, emocji, pracujące zawsze tak samo wydajnie, niemające prawa okazywać słabości². Od pracowników oczekuje się, że niezależnie od okoliczności będą tak samo wydajni, podobnie jak uczniowie czy studenci. I choć wiele mówi się o procesach humanizacji pracy, trudno zauważyć, by przełożyło się to na konkretne działania czy zmianę filozofii myślenia o człowieku w organizacji. Konsekwencją upowszechnienia się strategii uprzedmiotawiania i mechanizacji ludzi może być dehumanizujące niedostrzeganie, tak typowe dla kategorii ludzi zbędnych. Niedostrzeganie przejawia się w wykluczaniu, ignorowaniu czy niedopuszczaniu do głosu. Mechanizm ten możemy obserwować chociażby w stosunku do dzieci, do których rzadko podchodzi się podmiotowo. Nie mniej niebezpieczna staje się strategia animalizacji i biologizacji, tak często widoczna chociażby w dyskursie dotyczącym uchodźców. Polega ona na tym, że ludziom przypisuje się właściwości zwierząt albo właściwości typowe dla zagrożenia o charakterze biologicznym, budząc tym samym nieuzasadniony lęk i wstręt, czego przykładem są określenia stosowane wobec ludzi typu: „szarańcza”, „robactwo”, „insekty”, „zaraza” czy „brudasy”.

Co ważne, proces dehumanizacji, odbieranie ludziom podmiotowości, ich urzeczowienie zwykle rozpoczynają się właśnie od wykluczającego i stygmatyzującego języka. Jak trafnie zauważa Guy Standing: „Walka o uznanie (...) dotyczy legitymizacji grupy jako bytu społecznego. To walka o zmianę wyobrażenia na temat klasy oraz modeli wyzysku i opresji. To także walka o odzyskanie języka” (Standing, 2014, 24). Zwykle pozbawieni języka pozbawiani są swoich praw, nie mają możliwości wyrażania sprzeciwu, a inni wypowiadają się za nich. Językowe etykiety i potoczne powiedzenia typu

² Co ciekawe, odwrotny proces obserwuje się w przypadku maszyn, które podlegają procesowi uczłowieczania, czego przykładem może być stosowanie przymiotnika *smart* w odniesieniu do telefonów komórkowych, telewizorów, nowoczesnego sprzętu elektronicznego. Humanizuje się także oprogramowanie, gdy mówimy na przykład o sztucznej inteligencji, której przypisuje się cechy autonomicznego podmiotu.

„dzieci i ryby głosu nie mają” pokazują, w jak łatwy sposób można pozbawić kogoś podmiotowości. W koncepcji piramidy nienawiści Gordona Allporta (1954) proces wrogości rozpoczyna się od negatywnych określeń i komentarzy wobec osób lub grup społecznych. To one prowadzą do unikania odmiennych osób lub grup, które bywają uznawane za gorsze. Zbędnosc prowadzi do dyskryminacji, a ta nierzadko do bezpośrednich ataków fizycznych. Ekstremum piramidy nienawiści staje się eksterminacja, czyli masowa eliminacja całych grup społecznych, czego przykładem była eksterminacja ludności żydowskiej w okresie II wojny światowej.

Niefortunnym, mocno stygmatyzującym określeniem jest sformułowanie „nielegalny imigrant”. Termin ten sugeruje działania migrantów, które odbywają się poza prawem i z łamaniem przepisów. Postuluje się, by używać języka włączającego, prouchodźczego, zwracającego uwagę na to, że człowiek nie może być nielegalny, jedynie jakieś jego działanie lub czyn może mieć taki charakter. Trafniejszym i bardziej adekwatnym terminem są określenia typu „migrant o nieuregulowanym statusie” czy „migrant nieudokumentowany”.

Zwrócić trzeba uwagę na jeden z niepoprawnych, a częściej stosowanych terminów, tj. tak zwany „kryzys uchodźczy”. To właśnie ten termin kieruje naszą uwagę na zagrożenia, które uchodźcy mogą potencjalnie wywoływać, zamiast na ich dramatyczną sytuację, ucieczkę przed wojną, nierzadko wymuszoną konieczność, by ocalić życie swoje i najbliższych. Jeśli mówić o kryzysie, to raczej powinno się mówić o kryzysie polityk migracyjnych, które nie radzą sobie z napływem uchodźców, obnażając brak przemyślanej i efektywnej polityki azylowej, a także skutecznych rozwiązań w tym względzie na poziomie krajowym. O kryzysie z pewnością należy mówić w kontekście postaw wobec uchodźców i nierzadko jawnej, otwartej wobec nich niechęci.

Język ma ogromny wpływ na to, jak odbierani i traktowani są uchodźcy w naszym kraju. Stygmatyzujący, wykluczający, a nawet otwarcie wrogi język wzmacnia wrogi postawy wobec uchodźców, intensyfikując nasze obawy wobec obcych. Jak zauważa Bauman, obcy są „wielką niewiadomą” (Bauman, 2014, 117), z którą musimy się zmierzyć. Zagrożające metafory, skrajnie nacechowane terminy pogłębiają dehumanizację obcych, których z łatwością traktujemy jak ludzi gorszej kategorii, Baumanowskich ludzi zbędnych. Celem stosowania języka uwrażliwiającego nie jest tak zwana poprawność polityczna, ale przede wszystkim uświadomienie sobie, że to, w jaki sposób mówimy, determinuje to, w jaki sposób myślimy, odsłaniając sprawczą moc języka. Warto posługiwać się takim językiem, który wolny jest od stygmatyzacji, niepowielający dehumanizacyjnych kalek językowych.

Prekariusze jako ludzie zbędni

Brak pracy, perspektyw na przyszłość, a w związku z tym jakiegokolwiek możliwości planowania i myślenia perspektywicznego sprawia, że ludzie zbędni pozbawieni są godności, własnej podmiotowości i wartości. Ludzie zbędni to prekariusze w ujęciu Guya Standinga. Kategoria ta stanowi neologizm łączący w sobie termin *precarious* – niepewny oraz proletariat. Mianem tym określa się ludzi pozbawionych stabilizacji zatrudnienia, osłon socjalnych, wykonujących prace poniżej swoich kwalifikacji i umiejętności. Standing pisze o nich tak:

Ludzie są niespokojni i zestresowani, a przy tym „nie dość” lub „nazbyt” wykwalifikowani do swojej pracy. To rodzi poczucie wyobcowania i anomii, a także niepewne, desperackie zachowania. Osoby żyjące w strachu przed utratą tego, co już posiadają, trwają we frustracji – pełne gniewu, a przy tym bierne. Sprekaryzowany umysł żywi się i napędza strachem (Standing, 2014, 67).

Tym, co charakteryzuje prekariusza, jest depresyjne zawieszenie i niepewność jutra, gdyż jego codziennością jest niepewna praca, brak stałego wynagrodzenia oraz przynależność do grupy tak zwanych „pracowników zapasowych”.

Standing uważa, że prekariusze są „nękani wieloma formami społecznej i ekonomicznej niestabilności, brak im poczucia tożsamości zawodowej. Ich życie nie układa się w żadną opowieść. Wielu zmuszanych jest do ciągłych zmian niedających żadnych perspektyw miejsc pracy” (Standing, 2014, 21). Stała niepewność i ograniczona perspektywa czasowa pełnią rolę kluczową, gdyż krótkoterminowość uniemożliwia planowanie, myślenie przyszłościowe, rozwój osobisty, a to z kolei odbiera chęć jakiegokolwiek rozwoju. Franco Berardi (2011) zwraca uwagę, że cała nasza przyszłość będzie miała charakter prekarny, a tendencję tę wzmacnia neoliberalny kapitalizm. Prekariat w takiej optyce staje się kondycją ludzką pozbawioną nadziei, pełną rezygnacji, zawieszenia i przymusowego poddania się dojmującej niepewności³. Niepewność i niestabilność stają się cechami dystynktywnymi neoliberalizmu (Szpunar, 2021). Prekariat odsłania inne ważne oblicze ludzi zbędnych, którzy paradoksalnie okazują się być niezbędnymi dla podtrzymania systemu, wykonując prace niewymagające kwalifikacji, niskopłatne, ale także takie, których nikt podjąć nie chce.

Pisząc o ludziach zbędnych, nie sposób pominąć znakomitej monografii antropologa Davida Graebera, która ukazała się pod znamienym tytułem *Praca bez sensu* (Graeber, 2019). To właśnie ona demaskuje uwewnętrznione przez wielu pracowników przekonanie, że wykonywana przez nich praca nie ma żadnego znaczenia, a ich zawód jest pozbawiony jakiegokolwiek sensu. Graebner proponuje dość prostą metodę identyfikowania *bullshit job*, która polega na rozpoznawaniu tego, czy likwidacja danego miejsca pracy wywołuje dostrzegalną zmianę w otoczeniu. Esej Graebnera *O fenomenie pracy bez sensu*, który stał się zarzewiem jego późniejszej książki *Praca bez sensu*, stał

³ Więcej na ten temat zob. Rydlewski (2019).

się źródłem inspiracji badania sondażowego (Dahlgreen, 2015), z którego wynika, że 37% pracujących Brytyjczyków na pytanie: „Czy twoja praca «daje światu coś sensownego?»” udzieliło odpowiedzi negatywnej, a 13% miało kłopot z oceną tego stwierdzenia.

Praca bez sensu

Poczucie sensowności wykonywanej pracy jest istotne nie tylko ze względu na efektywność zawodową, ale przede wszystkim na to, że determinuje ona dobrostan osób aktywnych zawodowo (Rosso i in., 2011). Jeśli efekt danego działania jest postrzegany przez jednostkę jako mało istotny, to zaangażowanie w tę czynność będzie tym samym mniejsze, a osiągnięte rezultaty gorsze. Im więcej sensu oferuje wykonywana praca, tym poczucie sensu życia jest wyższe. Osoby przekonane o sensowności wykonywanej przez siebie pracy nie tylko rzadziej z niej rezygnują, ale także chętniej pomagają współpracownikom. Poczucie sensowności wykonywanej pracy wzmacnia poczucie identyfikacji z firmą, co wpływa na postrzeganie miejsca pracy jako wspólnego przedsięwzięcia, a tym samym wzrost zaangażowania w wykonywane zadania.

Na funkcjonowanie *bullshit jobs* zdaniem Graebnera szczególnie narażone są państwa komunistyczne i postkomunistyczne, gdyż to właśnie w nich funkcjonował niewynikający z rachunku ekonomicznego obowiązek pracy. Ujmując po Deborodowsku, pracowniczy spektakl polegał na tym, że pracownicy odgrywali rolę pracujących, a pracodawcy – płacących. Komunistyczną logikę, że każdy musiał mieć pracę, zanegował kapitalizm, który wmówił pracownikom, że istnieć mogą tylko te miejsca pracy, które są zyskowne. Główny leitmotiv *Pracy bez sensu* można sprowadzić do tezy, że praca odłączyła się od jakiegokolwiek znaczenia. Coraz trudniej traktować ją w kategoriach etycznego fundamentu społeczeństw. Oznacza to, że istnieje kategoria ludzi, którzy wykonując prace właściwie całkowicie pozbawione sensu, zarabiają bardzo dużo, z drugiej strony ci, którzy wykonują prace bardzo ważne i wartościowe społecznie, nierzadko są wynagradzani bardzo słabo.

Co ciekawe, im wyższą zajmuje ktoś pozycję w hierarchii, tym istnieje silniejsza potrzeba uzasadniania doświadczanego poczucia bezsensu. Mechanizm zaprzeczania bezwartościowości wykonywanej pracy staje się dla pracownika wyniszczający, gdyż sam przed sobą zmuszony jest dokonywać racjonalizacji, bronić własnych wyborów życiowych, własnej godności i szacunku do samego siebie. *Bullshit jobs* upokarzają, zniechęcają, frustrują, pozbawiają kreatywności, aby finalnie człowieka złamać, wywołując u niego zaburzenia lękowe, depresję, a nawet zespół stresu pourazowego. Wielu ludzi przez całe życie podejmuje się zajęć de facto nikomu niepotrzebnych, zbędnych, jednakże prowadzą oni rodzaj swoistej mimikry, podejmując szereg zabiegów, aby ten fakt przed światem (a nierzadko i samymi sobą) ukryć. Osoby, które podzieliły się z Graebnerem swoimi doświadczeniami zawodowymi, przyznają, że gdyby ich etat

miał zniknąć, właściwie nikt by tego nie dostrzegł i poza nimi samymi (choć i to wątpliwe) nikt nie odczułby jakiegś specjalnej straty.

Bullshit job jawi się jako przemoc symboliczna wobec jednostek zmuszonych do akceptacji dojmującego poczucia własnej zbędności. Graebner dotyka istoty jeszcze innego ważnego problemu, mianowicie postępującego ubezsensownienia zajęć sensorycznych, które się przejawia na przykład monstrualnym rozrostem biurokracji, czego przykłady mnożą się w szkolnictwie wyższym, edukacji, ale także usługach medycznych. Zdaniem Graebnera wyróżnić można pięć wymiarów funkcjonowania *bullshit jobs*, które mogą się przyczyniać do poczucia zbędności, o którym traktuje ten tekst. Pierwszym przypadkiem jest praca, która polega na wywoływaniu poczucia ważności u szefa czy klienta, a więc będą to prace asystentów, portierów czy windziarzy. Drugi wymiar to zawody, których celem jest zabieganie o interesy własnych mocodawców, czego przykładem mogą być lobbyści, prawnicy korporacyjni, telemarketerzy, specjaliści PR czy marketingowcy. Praca bez sensu dotyczy także osób, które zmuszane są do rozwiązywania problemów, których można byłoby uniknąć, czego przykładem będą osoby pracujące we wsparciu technicznym firm programistycznych wypuszczających na rynek zbugowane, czyli pełne błędów, nieprzetestowane oprogramowanie. Frustracja u tego typu osób może być podwójna, gdyż mają one świadomość, że roszczenia klientów są jak najbardziej uzasadnione, a korekta błędów czasochłonna, co może wywoływać dodatkową irytację u osób przyjmujących zgłoszenia o błędach w oprogramowaniu. Dwa ostatnie przykłady *bullshit jobs* to osoby zatrudnione w celu przestrzegania biurokratycznych procedur, zajmujące się generowaniem zbędnych dokumentów, z którymi nikt się nie zapoznaje, które tworzą dokumenty „na wypadek kontroli”, a także osoby wyznaczone do zarządzania osobami, które zarządzania nie wymagają – menadżerowie średniego szczebla, czy tak zwani specjaliści od przywództwa.

Wszechobecne procesy racjonalizacji i efektywności produkcji prowadzą do ograniczenia liczby pracujących. W tym wymiarze ważny staje się przywoływany już esej Stefana Czarnowskiego o niespełnieniu i beznadziei, który próbuje dociekać, z czego się rodzi faszystowska przemoc:

W rezultacie olbrzymie rzesze bezrobotnych tracą wszelką nadzieję znalezienia kiedykolwiek zatrudnienia, a młodzież, z roku na rok liczniejsza, znajduje wszystkie drzwi przed sobą zamknięte. Nie jest ona zaliczana do bezrobotnych, to jest do liczby tych, którzy pracę utracili, ponieważ nigdy nie zdołała rozpocząć jakiegokolwiek pracy: przechodzi ona od razu do kategorii „ludzi zbędnych” (Czarnowski, 2018, 19–20).

Wchodzący na rynek pracy młodzi ludzie niemal automatycznie przekształcają się w kategorię ludzi zbędnych, zanim ktokolwiek da im szansę, pozwoli sprawdzić własne możliwości i zdolności. Taki człowiek staje się bardzo szybko „człowiekiem uważającym się za stojącego poza prawem, człowiekiem zbędnym i pogardzanym, zatracającym poczucie solidarności, nawet klasowej, nienawidzącym wszystkiego i wszystkich,

zazdrozczącym dawnym towarzyszom pracy, którzy zatrudnienia nie stracili” (Czarnowski, 2018, 22). Ów skumulowany gniew czyha w úspieniu, by w odpowiednim momencie eksplodować. Z tej frustracji, jak zauważa Czarnowski, konstytuuje się armia ludzi z poczuciem niskiej wartości, składająca się „z ludzi młodych, pełnych młodzieńczego temperamentu, a skłonnych do wytwarzania w sobie «kompleksu mniejszej wartości» i łaknących zaznaczenia się w przeciwstawieniu do tych, którzy mają pracę, którzy zarabiają, którzy cieszą się szacunkiem ogółu” (Czarnowski, 2018, 25). I właśnie ta potrzeba zaznaczenia własnej bytności, przypomnienia o sobie, przybiera nierzadko radykalne formy. To właśnie z nich rekrutują się zwolennicy rozlicznych, fanatycznych -izmów:

Nie z kogo innego, jak z nieukończonych studentów, z beznadziejnych kandydatów do posad państwowych i zwłaszcza ze zdemobilizowanych po wojnie rezerwistów, którzy po kilku latach spędzonych w okopach, odzwyczaizwszy się od pracy, a wdroywszy się w dyscyplinę, zastali miejsca przy warsztatach zajęte (Czarnowski, 2018, 25).

Jak słusznie zauważa Andrzej Leder, pierwszą potrzebą skrzywdzonych jest za-dośuczynienie. Ci, którzy czują się skrzywdzeni, mają wielką potrzebę

uznania cierpienia przez innych. Uznania wyjątkowości ich cierpienia. To wiąże się z tym, że krzywda nie zna miary. Ci, którzy czują się skrzywdzeni, nie znoszą lekceważenia, umniejszania, porównywania. Również relatywizowania. To wszystko, w ich odczuciu, służy zakłamywaniu prawdy o absolutnym wymiarze ich krzywdy; jest szydzeniem z ich bólu. Dlatego nie chcą słuhać o krzywdach innych (Leder, 2014, 577).

Nietrudno zrozumieć, dlaczego ci, którzy czują się zbędnymi, z trudnością tolerują obcych, są zamknięci, nietolerancyjni, przejawiają agresywny nacjonalizm. To właśnie ci, którzy są uznani za zbędnych, w sposób szczególny będą konstruować siebie poprzez umniejszanie innych, odbieranie im godności i poniżanie słabszych. Niejednokrotnie te obawy i lęki są skutecznie wykorzystywane przez polityków, którzy kanalizują je w postaci chwytliwych treści populistycznych.

Wojna wszystkich przeciwko wszystkim

Jeśli sięgniemy do prac Fryderyka Engelsa, uwagę zwraca wprowadzona przez niego kategoria „morderstwa społecznego” (Engels, 1952, 379–380), która nie jest wyłącznie zabiegiem retorycznym i chwytliwą metaforą. Opisując sytuację klasy robotniczej podległej burżuazji, zwraca uwagę na przedwczesną umieralność spowodowaną dramatycznie trudnymi warunkami pracy i brakami żywności, prowadzącymi do śmierci głodowej. Stosunki społeczne opisywane przez Engelsa przepojone są – by użyć jego określenia – „duchem kramarstwa”, a wszelkie stosunki społeczne rozumiane w kategoriach czysto ekonomicznych. Opisywana przez Engelsa sytuacja w dziewiętnastowiecznej Anglii przywodzi na myśl „wojnę wszystkich przeciwko wszystkim”, w której „silniejszy depcze słabego, a nieliczni silni to znaczy kapitaliści, zagarniają wszystko

dla siebie, podczas gdy licznym słabym, biednym, pozostaje samo życie” (Engels, 1952, 300). W tej kapitalistycznej optyce robotnicy stają się odpadami, ludźmi zbędnymi, gdyż

dla angielskiego burżua jest rzeczą najzupełniej obojętną, czy jego robotnicy giną z głodu, czy nie, byleby tylko on zarabiał pieniądze. Wszelkie stosunki życiowe ocenia się według wysokości dochodu, a co nie przynosi pieniędzy, jest głupstwem, jest niepraktycznie, idealistyczne (...) Stosunek fabrykanta do robotnika nie jest stosunkiem ludzkim, ale czysto ekonomicznym (...) jeśli robotnik nie chce dać się wtłoczyć w tę abstrakcję, jeśli twierdzi, że nie jest „pracą”, lecz człowiekiem, mającym co prawda między innymi tę właściwość, że pracuje, jeśli wpadnie mu na myśl, że nie powinien pozwolić, aby go kupowano i sprzedawano na rynku jako „pracę”, jako towar, wówczas burżua nie posiada się oburzenia. Nie może pojąć, że między nim a robotnikami jest jeszcze inny stosunek prócz stosunku kupna i sprzedaży, nie widzi w nich ludzi, lecz „ręce” (hands), jak ich ciągle wprost w oczy nazywa, nie uznaje (...) innej więzi między człowiekiem a człowiekiem, jak tylko wypłatę w gotówce (Engels, 1952, 574).

Badania psychologów organizacji pokazują, że wykształceniu poczucia sensu pracy sprzyjają szczególnie trzy rodzaje czynników. Po pierwsze jest to możliwość wykorzystywania posiadanej już wiedzy, ale także uczenia się w pracy (potrzeba kompetencji), po drugie, samodzielność w podejmowaniu decyzji i odpowiedzialność za osiągnięte wyniki (potrzeba autonomii), po trzecie, możliwość uzyskiwania i oferowania wsparcia (potrzeba relacji) (Ryan i Deci, 2017). Inaczej ujmując: ważne są warunki, które sprzyjają tworzeniu poczucia sensu, jednakże nie w sposób sztuczny, odgórnie narzucony (Steger, 2017). Presja, by identyfikować się z niezrozumiałymi, pustymi sloganami i wydumaną filozofią raczej zniechęca do miejsca pracy niż sprzyja identyfikacji z nim. Ważnym elementem wspierającym proces usensownienia wykonywanej pracy jest ukazanie pozytywnego wpływu wykonywanej profesji na życie innych. Interesujących wniosków w tym obszarze dostarczają badania przeprowadzone przez Adama M. Granta (2007), które pokazały, jak bardzo urealnienie wykonywanej pracy wpływa na efektywność i zaangażowanie pracowników. Na przykład lekarze, którzy do zdjęcia RTG pacjenta otrzymali zdjęcie osoby, byli w diagnozie dokładniejsi aż o 46%, podobnie pracownicy call center, reprezentujący interesy stypendystów fundacji, byli w swojej pracy aż o 400% bardziej skuteczni, jeśli umożliwiono im bezpośrednią rozmowę ze stypendystami.

Wnioski

Ludzie odpady to obecnie nie tylko bezrobotni czy osoby znajdujące się w złej sytuacji materialnej. Element materialny wydaje się tracić na znaczeniu. Przynależność do ludzi odpadów definiuje raczej poczucie nonsensowności istnienia, funkcjonowanie w stanie życiowej wegetacji, ale także przekonanie o braku własnej sprawczości. W neoliberalizmie niemal każdy, niezależnie od posiadanych kompetencji czy kwalifikacji, może być

uznany za człowieka zbędnego. Ludźmi odpadami stają się także całe narody wykluczane przez media, pojawiające się w naszej świadomości jedynie na chwilę, kiedy to medialne reflektory kierują naszą uwagę na dotykające ich kataklizmy czy inne zbiorowe nieszczęścia. Mało kogo zajmuje dzisiaj los tysięcy uchodźców, Pakistańczyków czy hindusów pracujących za marne wynagrodzenie w urągających ludzkiej godności warunkach. To wypadkowa fragmentaryzacji świata, o której w wykładzie noblowskim wspominała Olga Tokarczuk (2020, 279), przejawiającej się w postrzeganiu świata jako niepowiązanych ze sobą elementów. Dzięki temu zakupiona przez nas odzież nie jest kojarzona z nieludzkimi warunkami azjatyckich fabryk, więc zwalnia nas z odpowiedzialności za dokonywane przez nas wybory i sytuację ludzi zbędnych. W rozumieniu perspektywy ludzi postrzegających się jako zbędnych istotne jest kształtowanie tego, co Martha Nussbaum określa mianem wyobraźni współczującej (Nussbaum, 2008) oznaczającej umiejętność widzenia siebie na miejscu kogoś innego i patrzenia na świat jego oczami. By móc współodczuwać, konieczne jest wyjście poza perspektywę „mnie to nie dotyczy”, gdyż tylko takie spojrzenie uwrażliwia na nieszczęście drugiego. Pielęgnowanie w sobie empatycznej wyobraźni pozwala z zaangażowaniem, ale i aktywną troską spojrzeć na tych, którym społeczeństwo odmawia prawa do bycia widzialnym.

To właśnie społeczeństwa wysoko rozwinięte powinny ze szczególną troską pochylać się nad losem tych, o których nie chce się z różnych względów pamiętać. Wiele zapalnych i trudnych problemów można i należy rozwiązywać drogą dialogu. To rozmowa daje możliwość zetknięcia się z odmiennością, zrozumienia jej, wnikięcia w perspektywę innego. Dialog minimalizuje obawy i nieuzasadnione lęki, które u ludzi zbędnych są szczególnie silne, bowiem sami czują się niepewni i niewysłuchani, budują w sobie chwiejne poczucie własnej wartości. Ważne jest używanie języka, który ma charakter włączający, rozumiejący, inkluzywny, wolny od stygmatyzacji i etykietowania wzmacniającego wykluczenie.

Wskaźnikiem dojrzałości demokracji są postawy związane z wrażliwością społeczną i prospołecznością, która może i powinna dotyczyć w sposób szczególny tych, którzy funkcjonują na marginesach, nie radząc sobie z różnych przyczyn z twardymi regułami neoliberalnego świata. Ważna jest taka pomoc, która umożliwi wyjście z zamkniętego koła bezradności, wypracowanie nowych schematów interpretowania świata, nieopartych o negatywizm i fatalistyczne skrypty wzmacniające wyuczoną bezradność. Bez zmiany pesymistycznych schematów poznawczych nie jest możliwa zmiana sytuacji społecznej ludzi zbędnych. Dużą rolę w tym procesie upatrywać należy w systematycznej pracy pedagogicznej budującej u młodego człowieka poczucie sprawczości, wiary we własne możliwości, aktywizmu i zaangażowania. To właśnie od pracowników szkół wiejskich i małomiasteczkowych zależy niejednokrotnie los przyszłych ludzi zbędnych, którzy od najwcześniejszych etapów edukacji otrzymują (bądź nie) określony rodzaj wsparcia nie tylko edukacyjnego, ale emocjonalnego. Szczególnie w środowiskach wiejskich, zapomnianych, funkcjonujących na marginesach tego, co oficjalne, jest wyjątkowo dużo pracy do wykonania.

BIBLIOGRAFIA

1. Allport, G. (1954). *The Nature of prejudice*. Addison-Wesley.
2. Bauman, Z. (2016). *Obcy u naszych drzwi*. PWN.
3. Bauman, Z. (2005). *Życie na przemiał*. Wydawnictwo Literackie.
4. Berardi, F. (2011). *After the future*. AK Press.
5. Czarnowski, S. (2018). *Ludzie zbędni w służbie przemocy*. Oficyna Wydawnicza Bractwa Trójka.
6. Czykwin, E. (2007). *Stygmat społeczny*. Wydawnictwo Naukowe PWN.
7. Dahlgreen W. (2015.08.12). *37% of British workers think their jobs are meaningless*. YouGov. <https://yougov.co.uk/topics/lifestyle/articles-reports/2015/08/12/british-jobs-meaningless>
8. Domachowski, W. (2002). *Przewodnik po psychologii społecznej*. Wydawnictwo Naukowe PWN.
9. Engels, F. (1952). Położenie klasy robotniczej w Anglii. Na podstawie własnych obserwacji i autentycznych źródeł. W: K. Marks i F. Engels, *Dzieła* (t. 2) (277–367), przeł. A. Długosz. Książka i Wiedza.
10. Fromm, E. (2017). *O byciu człowiekiem*. Vis-a-vis.
11. Gąsiorowska, M., Grochowska A. (2012). Spójność pojęciowa komunikatu perswazyjnego: rola prywatnych teorii rzeczywistości, wyuczonej bezradności i afektu. *Przeгляд Psychologiczny*, 55, 233–252.
12. Graeber, D. (2019). *Praca bez sensu*, tłum. M. Denderski. Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
13. Grant, A. (2007). Relational job design and the motivation to make a prosocial difference. *Academy of Management Review*, 32, 393–417. <https://doi.org/10.5465/amr.2007.24351328>
14. Havel, V. (1985). *Sila bezsilnych*, tłum. P. Heartman. „Stop” ON Oświata Niezależna.
15. Horkheimer M. (1987). Krytyka instrumentalnego rozumienia. W: Tenże, *Społeczna funkcja filozofii* (244–413), tłum. J. Doktor. Warszawa.
16. Jarmakowski, T. (2009). Styl atrybucji, poczucie kontroli i płeć a podatność na powstawanie syndromu wyuczonej bezradności. *Acta Universitatis Lodzianensis Folia Psychologica*, 13, 55–73.
17. Kępiński, A. (1992). *Rytm życia*. Sagittarius.
18. Kracik, J., Rożek M. (2012). *Hultaje, zloczyńcy, wszetecznicze w dawnym Krakowie*. Wydawnictwo Petrus.
19. Leder, A. (2014). *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*. Krytyka polityczna.
20. Marquard, O. (1994). *Apologia przypadkowości*, przeł. K. Krzemieniowa. Oficyna Naukowa.
21. Moczydłowska, J. (2005). Wyuczona bezradność – psychologiczna bariera w ograniczaniu nierówności społecznych. *Nierówności społeczne a wzrost gospodarczy*, 6, 419–426.
22. Noelle-Neumann, E. (2007). *Spirala milczenia: opinia publiczna – nasza skóra społeczna*. Zysk i S-ka.

23. Nussbaum, M.C. (2016). *Nie dla zysku. Dlaczego demokracja potrzebuje humanistów*, tłum. Ł. Pawłowski. Fundacja Kultura Liberalna.
24. Nussbaum, M.C. (2008). *W trosce o człowieczeństwo. Klasyczna obrona reformy kształcenia ogólnego*. Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej.
25. Rosso, B., Dekas, K., Wrzesniewski, A. (2011). On the meaning of work: A theoretical integration and review. *Research in Organizational Behavior*, 31, 91–127. <https://doi.org/10.1016/j.riob.2011.10.001>
26. Rotter, J. (1966). Generalized expectancies for internal v.s. external control of reinforcement. *Psychological Monographs: General and Applied*, 80(1), 1–28. <https://doi.org/10.1037/h0092976>
27. Ryan, R., Deci, E., (2017). *Self-determination theory: Basic psychological needs in motivation, development and wellness*. The Guilford Press. <https://doi.org/10.1521/978.14625/28806>
28. Rydlewski, M. (2019). Fikcjonariusze fałszywej ideologii: antropologia coachingu. W: M. Czapiga i M. Rydlewski (red.). *Antropologia, media, komunikacja* (39–69). Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
29. Seligman, M. (2002). *Optymizmu można się nauczyć*. Media Rodzina.
30. Sędek G. (1991). Jak ludzie radzą sobie z sytuacjami, na które nie ma rady? W: M. Kofta, T. Szustowa (red.), *Złudzenia, które pozwalają żyć* (226–248). Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
31. Standing, G. (2014). *Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa*, przeł. K. Czarnecki. PWN.
32. Stawiszyński, T. (2021). *Co robić przed końcem świata*. Agora.
33. Steger, M. (2017). Creating meaning and purpose at work. W: L.G. Oades, M. F. Steger, A.D. Fave, J. Passmore (Eds), *The Wiley Blackwell handbook of the psychology of positivity and strengths-based approaches at work* (60–81). John Wiley & Sons. <https://doi.org/10.1002/9781118977620.ch5>
34. Szpunar, M. (2019). Kwantyfikacja rzeczywistości. O nieznośnym imperatywie polityczalności wszystkiego. *Zeszyty Prasoznawcze*, 3, 95–104. <https://doi.org/10.4467/22996362PZ.19.041.10743>
35. Szpunar, M. (2021). O doniosłości niepewności i myśli słabej. *Zeszyty Prasoznawcze*, 3, 87–99. <https://doi.org/10.4467/22996362PZ.21.021.13886>
36. Tokarczuk, O. (2020). *Czuły narrator*. Wydawnictwo Literackie.
37. Wielecki, K. (2017). Prekariat: znaczenie, przyczyny i skutki. W: J. Mazur, Ł. Marczak (red.), *Prekariat – perspektywa katolickiej nauki społecznej* (23–48). Kraków. <https://doi.org/10.15633/9788374385985.03>

